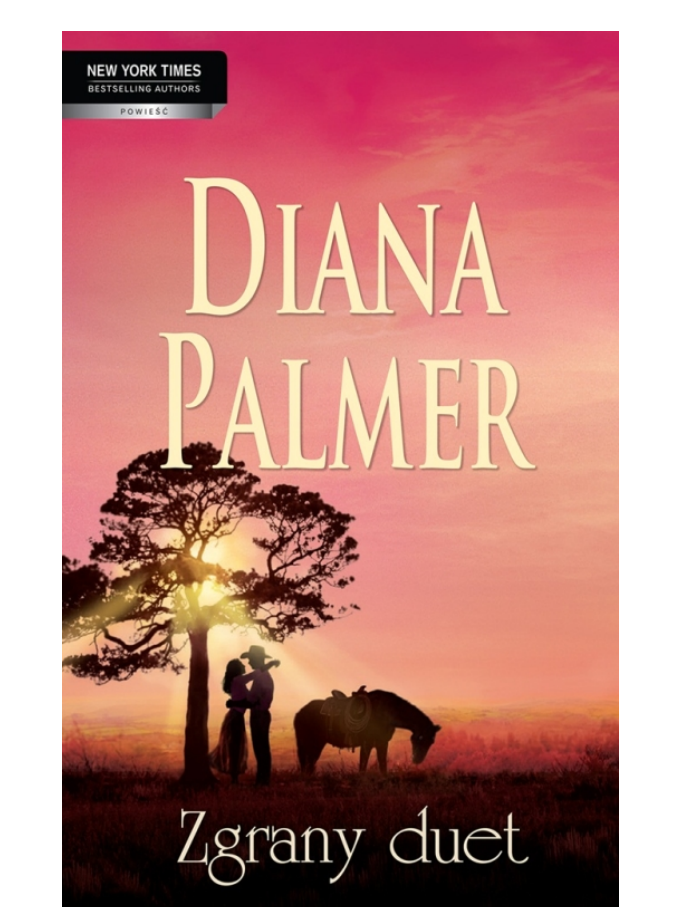


NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

# DIANA PALMER



Zgrany duet

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**Diana Palmer**

# **Zgrany duet**

Tłumaczenie:  
Janusz Maćczak

*Dla D. A. z wyrazami głębokiej wdzięczności.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Atrakcyjna blondynka siedząca przed biurkiem Jona Blackhawka w biurze FBI w San Antonio była irytująca, zresztą jak większość kandydatek na żonę, które zwałała mu na głowę jego pełna najlepszych intencji matka. I tak już był całkiem nie w sosie, jako że niebawem miał zeznawać przed sądem w charakterze świadka. Zafascynowanie tej kobiety najnowszymi trendami we fryzjerstwie sprawiło, że zaczął tęsknie rozmyślać o barach, chociaż nigdy nie pił ani kropelki.

- Uczesał mnie pan James w zakładzie Sherigana - paplała dalej, wskazując swoją fryzurę, która, prawdę mówiąc, wyglądała, jakby ktoś włożył głowę blondynki do miksera. Jon powstrzymał się jednak przed wygłoszeniem tej uwagi. - Mógłby dokonać cudów z twoimi długimi włosami. Są takie retro!

Zapukano do drzwi, ale tylko pro forma, bo nie czekając na „Proszę wejść!”, do gabinetu wetknęła głowę Joceline Perry, asystentka Jona.

- Przepraszam, panie Blackhawk, ale za dziesięć minut ma pan być w sądzie.

Skinął głową, pohamowując chęć zatańczenia z radości na biurku. Wprawdzie byłoby to zupełnie nie w jego stylu, ale wysłuchiwanie przez pół godziny informacji o modzie kompletnie go otumanilo.

Wstał.

- Miło mi się z tobą gawędziło, Charlene. Proszę, przy najbliższej okazji pozdrów ode mnie moją matkę.

- Będę się z nią widzieć dziś wieczorem. Idziemy na tę romantyczną komedię Szekspira w nowoczesnej inscenizacji - oznajmiła z entuzjazmem. - Twoja matka ma trzy bilety - dodała z pełnym nadziei uśmiechem.

Jon odchrząknął, rozpaczliwie usiłując znaleźć jakąś wymówkę. Czuł pustkę w głowie, szczęśliwie w sukurs przyszła mu Joceline:

- Dziś o siódmej ma pan spotkanie z informatorem. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi niebieskimi oczami, nawet nie mrugnęła powieką.

- Całkiem wyleciało mi z głowy. Dziękuję, że mi przypomniałaś - rzekł ze skrywaną ulgą, zarazem zły na siebie, że mógł zapomnieć o czymś takim. Tylko o którego informatora chodziło? - Cóż, może innym razem - zwrócił się do Charlene.

Blondynka najpierw wzruszyła ramionami, po czym oznajmiła:

- Jak widzę, w twojej profesji pracuje się o najdziwniejszych porach. - W zadumie zmarszczyła brwi.  
- Mógłbyś pomyśleć o zmianie zawodu. Kiedy się ożenisz, nie będziesz miał czasu na takie wieczorne spotkania służbowe.

- Nie planuję małżeństwa. - W czarnych oczach Jona pojawił się niepokojący błysk.

Obrzuciła go dziwnym spojrzeniem, nim rzekła beznamiętnym tonem:

- Twoja matka mówiła, że zamierzasz ustatkować się i założyć rodzinę.

- To jej zdanie, nie moje - oświadczył stanowczo z pochmurną miną.

Charlene obdarzyła go uroczym uśmiechem i dotknęła rękawą jego szarej marynarki nienaganie wymanikiowaną dłonią.

- Większość mężczyzn wzdraga się przed ożenkiem i założeniem rodziny, dopóki nie uświadomią sobie, jakie to cudowne. - Gdy Jon niewzruszenie milczał, zaryzykowała uwagę: - Cóż, nie od razu Rzym zbudowano.

- Za to został błyskawicznie zburzony przez Karola V i jego armię podczas jednego z najbardziej gwałtownych ataków w historii wojen - wtrąciła Joceline. - Papież musiał salwować się ucieczką, żeby ocalić życie. - Jej niebieskie oczy

przybrały rozmarzony wyraz. Miała krótko obcięte czarne włosy, które ledwie zakrywały małe kształtne uszy. – Karol V był teściem Marii Tudor, siostry Elżbiety I. Kiedy Maria i Filip II się pobrali, ona miała trzynaście lat, a on dwadzieścia. To było bardzo dziwne małżeństwo, ale w rodzinach królewskich w szesnastym wieku traktowano te kwestie inaczej niż obecnie. Czy interesuje się pani historią? – spytała z uśmiechem.

– Brr... – wzdrygnęła się demonstracyjnie Charlene. – Co za straszna, co za obrzydliwa dziedzina. Dzieje dawno zmarłych ludzi!

Joceline uniosła brwi.

– Przeszłość wyznacza naszą przyszłość – oznajmiła. – Na przykład czy pani wie, że w siedemnastowiecznej Ameryce kobiety oskarżano o czary i wieszano nawet za najdrobniejsze występki? – Przechyliła głowę na bok. – Gdyby w owych czasach w Massachusetts pokazała się pani w tej bluzce, natychmiast wylądowałyby pani w rzece, uważano bowiem w tamtych czasach, że tylko czarownice nie toną, kiedy wrzuci się je do wody. – Znów się uśmiechnęła.

Charlene zmierzyła ją tak bardzo obojętnym, że aż obraźliwym spojrzeniem, i powiedziała:



- Ta bluzka to ostatni krzyk mody. - Popatrzyła z irytacją na prostą czarną spódniczkę Joceline, czarne pantofle na niskich obcasach i niebieską bluzkę zapinaną na guziki. - Za to pani mogłaby trafić do więzienia za taki okropny gust - zakończyła z jawną pogardą.

- Nie, nie, wtedy za coś takiego nie zamykano ludzi w więzieniach - zripostowała Joceline. - Owszem, zakuwano ich w dyby, ale nie za konserwatywny strój. - Znów przechyliła głowę. - Natomiast kobiety zdradzające mężów piętnowano żelazem, wypalając im wielką literę A.

Coraz bardziej rozgniewana Charlene odchrząknęła, po czym oznajmiła:

- Jesteśmy z mężem w separacji i w trakcie rozwodu.

- Naprawdę? - Joceline nie odrywała od niej wzroku. - Co za szczęście, że mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Nie zdradzałam go! - rzuciła z furią Charlene.

W oczach Joceline malowała się czysta niewinność.

- Mój Boże, przecież niczego takiego nie sugerowałam - powiedziała słodziutko.

Charlene zaczerwieniła się, zaciskając wymanikirowane dłonie w pięści i przyciskając je do spodni

z kosztownego materiału opinających wąskie biodra.

- Ja i dżentelmen, którego ma pani na myśli, zjedliśmy tylko razem kolację po teatrze. Cała reszta to stek kłamstw!

- Nie wątpię - odrzekła Joceline, uśmiechając się leciutko.

Jon, który przysłuchiwał się z rozbawieniem temu słownemu pojedynkowi, w końcu się opamiętał.

- Panno Perry, czy przypadkiem nie wzywają pani pilne obowiązki? - zapytał z naciskiem.

- Słucham, sir? - Joceline aż zamrugła ze zdziwienia.

- Chodzi mi o przygotowanie materiałów do kolejnego przesłuchania w sądzie w prowadzonej przeze mnie sprawie o porwanie.

- Ach, racja, sprawa w sądzie - rzekła, ale nie wyszła z gabinetu.

Charlene z irytacją sięgnęła po torebkę.

- Widzę, że to nieodpowiednia pora na rozmowę - zwróciła się do Jona. Podeszła do niego bliżej, zakasłał, gdyż owionęła go woń jej drogich perfum. - Pogawędzimy jeszcze później, w bardziej... sprzyjających okolicznościach, dobrze?

Odchrząknął. Nie mógł się już doczekać, kiedy nieszczęsna Charlene opuści gabinet.

- KK - odparł, używając skrótu, którym internetowi gracze zastępują słowo „okay”.

- Te skróty są idiotyczne. - Spiorunowała go wzrokiem. - Ty też, tak jak twój brat, grasz w te kretyńskie gry wideo, prawda? Cóż, to kolejna rzecz, z której będziesz musiał zrezygnować. Żadna kobieta nie zniesie tego, by jej mąż każdą wolną chwilę spędzał przy grach komputerowych.

- Chyba że sama też w nie gra - wtrąciła Joceline ze słodkim uśmiechem. - W dzisiejszych czasach wiele z nas to robi.

Zdumiony Jon po prostu gapił się na asystentkę, a Charlene obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie wątpię - rzekła szorstko.

Wciąż uśmiechnięta Joceline ostentacyjnie zmierzyła wzrokiem jej fryzurę.

- Ojej, czy pani przypadkiem nie wsadziła głowy do miksera?

Jon zakasłał gwałtownie, maskując parsknięcie śmiechem.

- Informuję panią, że zapłaciłam za to czesanie sto dolarów! - wrzasnęła wściekle Charlene.

Joceline uniosła rękę.

- Proszę trochę ciszej. To urząd federalny, tu nie wolno krzyczeć.

Rozdrażniona Charlene spojrzała kolejno na nich oboje.

- Moja noga nigdy więcej tu nie postanie! - oznajmiła wyniośle. - Jon, spotkamy się u Cammy, gdzie będziemy mogli normalnie porozmawiać.

Nie odpowiedział, natomiast Joceline z chłodnym uśmiechem ostentacyjnie otworzyła drzwi.

- Miłego dnia - rzuciła za wychodzącą Charlene, która idąc przez sekretariat, mamrotała coś do siebie.

Jon wybuchnął długo hamowanym śmiechem, a gdy już się trochę uspokoił, zaczął strofować Joceline:

- To było bardzo nieuprzejme.

- Naprawdę? - Zupełnie niespieszona zerknęła w stronę drzwi. - Mam ją tutaj zawołać i przeprosić? - Patrzyła na niego niczym ucieleśnienie niewinności.

- Jeśli to zrobisz, z miejsca cię wyleję.

Wzruszyła demonstracyjnie ramionami, po czym odparła z uśmiechem:

- Nie tak trudno znaleźć pracę kobiecie, która pisze na komputerze i udziela darmowych porad w kwestii gier wideo.

Blackhawk niecierpliwie machnął ręką.

- Wracaj do swoich obowiązków. Aha, z którym informatorem mam spotkanie o siódmej? - zapytał, marszcząc brwi.

- Jeśli pan tak bardzo nalega, mogę jakieś zorganizować.

Najpierw się zaśmiał, potem westchnął ciężko.

- Cammy doprowadza mnie do szału tym nasyłaniem coraz to nowych kandydatek na żonę. A ja nie chcę się żenić! - zakończył stanowczo, spoglądając gniewnie na stojącą w progu Joceline.

Uniosła ręce w obronnym geście.

- Niech pan tak na mnie nie patrzy! Też nie marzy mi się żaden ślub, więc jeśli zamierza mi się pan oświadczyć - zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem - to radzę zrezygnować, bo znam tylko jedną odpowiedź: nie! „Tak” nigdy pan nie usłyszysz, bo mój synek byłby zrozpaczony, gdyby musiał dopuścić kogoś trzeciego do naszych bitew w Super Mario. - Chodziło o jedną z najpopularniejszych gier komputerowych.

- Nie ma problemu. Lubię gry militarne - oświadczył Blackhawk.

- A MMORPG, w którą gra pan z bratem? - spytała, mając na myśli agenta federalnego McKuena Kilravena.

- Masowa gra RPG online - rozwinął skrót, po czym dodał z uśmiechem: - Nigdy nie podejrzewałem, że jesteś takim zagorzałym graczem.

- Też siebie o to nie podejrzewałam - wyznała z westchnieniem - ale Markie uwielbia gry komputerowe.

Jej syn. Nigdy nie była mężatką, ale spotykała się z żołnierzem, który został wysłany na Bliski Wschód i już nie wrócił. Blackhawka zaskoczyła wiadomością, że konserwatywna i religijna Joceline Perry ma nieślubne dziecko. Nigdy nie wspominała o ojcu chłopca, a o synku bardzo rzadko. Podobnie jak Jon, skrupulatnie strzegła swej prywatności, tę sferę życia otaczała wielką dyskrecją.

Joceline zdawała sobie sprawę, że budzi w Jonie ciekawość. Przyjrzała mu się ukradkiem i pomyślała, że jest bardzo seksowny. Był wysoki i szczupły, miał świetną sylwetkę i naturalną elegancję w ruchach, wrażenie robiły też jego długie, gęste czarne włosy związane w koński ogon. Kobiety uważały go za atrakcyjnego, on jednak zachowywał się nieprzystępnie. Plotkowano, że nigdy z żadną się nie związał. Zarówno on, jak i jego brat wyznawali konserwatywne poglądy, co nadawało im rys pewnej wyniosłości wobec tych, którzy inaczej traktowali życie, uważano też powszechnie,

że nigdy nie sprzeniewierzyli się swym ideom i prowadzili powściągliwy, surowy tryb życia.

Odsunęła od siebie te rozmyślenia. Znała Jona Blackhawka lepiej niż ktokolwiek inny. Od pięciu lat pracowała z nim w terenowym biurze Oddziału Zwalczenia Ciężkich Przestępstw i często obserwowała z podziwem, jak skutecznie rozwiązywał sprawy porwań, w których się specjalizował. Szczególnie interesował się problematyką handlu ludźmi, zwłaszcza dziećmi. W pracy odznaczał się zawziętą nieustępliwością. Była to jedna z wielu cech, które Joceline w nim podziwiała.

Zastanawiała się, co Jon Blackhawk sądzi o jej moralności, skoro wie, że ma nieślubnego syna. Markie był jedynym cudem w jej życiu, jedynym czystym dobrem, jedynym prawdziwym szczęściem, ale kiedy zorientowała się, że zaszła w ciążę, nie tylko była zaskoczona, ale i przeżyła wstrząs. Cóż, zdarzyło się to w najmniej odpowiedniej chwili. Joceline mówiła wszystkim, że ojciec dziecka był tylko jej dobrym przyjacielem, który przyjechał do domu na przepustkę z wojska. Współczuła mu, gdyż właśnie porzuciła go dziewczyna, z którą był związany przez wiele lat. Joceline często się z nim spotykała, ale wyłącznie towarzysko. Jednakże tamtej nocy oboje za dużo

wypili... a w każdym razie taka była oficjalna wersja Joceline.

Choć nie całkiem zgodna z prawdą.

Joceline miały sprzeczne emocje, nie wiedziała, czy w ogóle powinna donosić ciążę. Istniało mnóstwo powodów, dla których powinna była ją usunąć. Jednak miłość do ojca dziecka - mężczyzny, który nigdy się o nim nie dowie - sprawiła, że nie poszła do kliniki aborcyjnej. Taki oto mroczny i dramatyczny sekret ukrywała...

- Pytałem - powtórzył zniecierpliwiony Jon - czy w związku z tym, że muszę stawić się w sądzie, poleciłaś przesłać akta sprawy do mojego notebooka?

- Przepraszam, ale o jakiej rozprawie pan mówi?

- spytała zdziwiona.

- O dzisiejszej! - Z irytacją zmarszczył brwi. - Sama o niej mówiłaś, a nawet mnie popędzałaś, żebym się nie spóźnił. Sprawa dotyczy uprowadzenia dziecka Rodrigueza. Sądziłem, że rozprawa odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu.

- Faktycznie, w przyszłym tygodniu - powiedziała, wydymając wargi.

- Świetnie. I dzięki, że mnie uratowałaś, może nawet ocaliłaś życie. Jeszcze pięć minut rozmowy



z Charlene o najmodniejszych fryzurach, a bym wyskoczył przez okno.

- Pana gabinet jest na parterze - stwierdziła beznamiętnie.

- Tak, oczywiście... W takim razie wyskoczyłbym przez okno i pognał przed siebie.

- Czy nie tak właśnie zrobił sierżant detektyw Rick Marquez, kiedy złodziej ukradł mu laptop? - Zachichotała. - Oskarżono go o obrazę moralności, ponieważ gnał za rabusiem ulicami miasta całkiem goły. - Pokręciła głową. - Podobno w wydziale policji wciąż się z niego nabijają.

Jon też się roześmiał, po czym dorzucił swój komentarz:

- Marquez to zagadkowy typ. Pewnego dnia zostanie porucznikiem, zapamiętaj sobie moje słowa.

- Też tak sędzę.

Gdy zadzwonił telefon, wciąż uśmiechnięta Joceline wyszła z gabinetu szefa.

Następnego ranka spóźniła się do pracy o prawie pół godziny. Kiedy weszła do biura, miała pod oczami ciemne kręgi, a na twarzy malowało się napięcie. Skończyła zaledwie dwadzieścia sześć lat, lecz tego dnia wyglądała na znacznie starszą.

Włożyła torebkę do szuflady biurka i podniosła wzrok na Jona, który zniecierpliwiony stanął w drzwiach gabinetu.

- Przepraszam pana - powiedziała zgnębionym głosem. - Zaspałam.

Popatrzył na nią surowo zwięzonymi oczami.

- Nie robiłbym z tego problemu, ale ostatnio przydarza ci się to dość często.

- Wiem. - Oblała się rumieńcem. - Naprawdę bardzo przepraszam.

Joceline Perry była dobrą pracownicą. Wprawdzie zdecydowanie odmówiła parzenia kawy dla szefa czy biegania po ciastka, co zwyczajowo czyniły asystentki i sekretarki pod każdą szerokością geograficzną, choć nie ujmował tego formalny zakres obowiązków, ale była najbardziej kompetentną asystentką, z jaką Jon kiedykolwiek się zetknął. Nigdy się nie objęła, sumiennie wykonywała swoją pracę, a nawet, jeśli było trzeba, zostawała w biurze do późnych godzin bez dodatkowego wynagrodzenia. Imprezowanie nie było w jej stylu, więc jeśli zasnęła, to z jakiegoś innego powodu.

Jon stanął przed jej biurkiem.

- Co się stało, Joceline? - zapytał łagodnie.

Tak bardzo łagodnie, że łzy napłynęły jej do oczu. Przygryzła wargę, by je powstrzymać.

- Kłopoty osobiste, proszę pana - oparła schrypniętym głosem, a gdy Jon chciał coś powiedzieć, powstrzymała go gestem ręki. - Przepraszam, ale... nie mogę o nich rozmawiać. Naprawdę zrobię wszystko, by więcej się nie spóźnić.

Ciekawe, czy te kłopoty wynikają z pojawienia się w jej życiu nowego mężczyzny? Ta myśl bardzo mu się nie spodobała, zaraz jednak się zdziwił, że w ogóle go to obeszło. Joceline jest jego asystentką i nie powinien zajmować się jej prywatnym życiem. Tyle tylko, że pracują razem już kilka lat, więc gdy zobaczył, że coś złego z nią się dzieje, po prostu zmartwił się o nią.

- Jeśli potrzebujesz pomocy... - zaczął.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję panu, ale poradzę sobie.

- Jak wygląda dzisiejszy rozkład dnia? - Nie pozostało mu nic innego, jak przejść do spraw zawodowych. Był umówiony ze swoim bratem, McKuenem Kilravenem, na lunch, musiał się jednak upewnić, czy nie koliduje to z ważnymi obowiązkami. Nagle dostrzegł, że na twarzy Joceline pojawił się niepokój, może nawet strach, dlatego spytał: - Co się dzieje?

- Dziś rano zwolniono Harolda Monroego - poinformowała z niejakim wahaniem, niepewna reakcji szefa.

I się doczekała, bo Jon przewrócił oczami, po czym spytał ironicznie:

- Możesz sprawdzić, czy moja polisa ubezpieczeniowa na życie jest nadal aktualna?

- To nie żarty. - Joceline miała poważną minę. - Wprawdzie Monroe często zachowuje się jak patałach i potrafi schrzanić wszystko, czego tylko się tknie, proszę jednak nie zapominać, że kiedy kazał go pan aresztować, zaatakował policjanta nożem.

Wcześniej tego roku inny przestępca, który również mógł być dla Jona poważnym zagrożeniem, zmarł w więzieniu na atak serca w przeddzień zwolnienia. Joceline pomyślała wówczas z ulgą, że szef jest wreszcie bezpieczny. Lecz nie trwało to długo. Gdy dwa dni później Harold Monroe został aresztowany i oskarżony o handel ludźmi, poprzysiągł krwawą zemstę wszystkim, którzy wpakowali go do więzienia, w tym również Jonowi Blackhawkowi.

- Rzeczywiście straszny patałach z niego. Nie pamiętasz, jak to było? Monroe rzucił się z wielkim nożem na funkcjonariusza policji, ale potknął się o dywan, wywinął orła i wbił sobie ostrze w nogę -

przypomniawszy jej z błyskiem rozbawienia w czarnych oczach. – Potem próbował oskarżyć tego policjanta o napaść.

– Owszem, niektórzy ludzie stale ośmieszają nasz system prawny – przyznała Joceline. – Ale nawet kompletnym nieudacznikom czasami udaje się spełnić swoje groźby.

– Jeśli on mnie kiedyś zabije, staniesz nad moim grobem i powiesz: „A nie mówiłam?”. – Lekceważąco machnął ręką. – Jestem pewien, że cię usłyszę, gdziekolwiek będę przebywał.

Joceline bardzo nie lubiła takich żartów, dlatego umknęła wzrokiem i powiedziała oficjalnym tonem:

– Sir, być może Monroe jest wiecznym pechowcem i nieudacznikiem, jednak w biurze prokuratora okręgowego uznano, że powinien pan się dowiedzieć o tym, że wyszedł na warunkowe zwolnienie.

– Jestem im naprawdę bardzo wdzięczny. W wolnej chwili możesz przekazać moje podziękowania Mary Crawford.

Joceline rozpromieniła się. Mary miała opinię bardzo zdolnego prawnika. Była zastępcą prokuratora okręgowego, a zarazem w powszechnej opinii jego przyszłym następcą.

Gdy Blackhawk zauważył zadowoloną minę Joceline, dorzucił komentarz w swoim stylu:

- Nawet jeżeli Crawford zostanie prokuratorem generalnym, i tak nie będziesz u niej pracowała - oświadczył stanowczo. - Jestem już za stary na to, żeby wdrażać w obowiązki nowych pracowników. Ta dziewczyna, którą przydzielono nam na niepełny etat, działa mi na nerwy.

- Phyllis Hicks jest bardzo miła - zaprotestowała Joceline. - Tylko dlatego, że pokręciła jedno zeznanie przed sądem...

- Pokręciła?! - pieklił się Jon. - Ona nawet nie potrafi poprawnie pisać!

- Wysiadła funkcja sprawdzania pisowni w kompute...

- Joceline, ona studiuje wieczorowo w college'u! - ostro wszedł jej w słowo. - Zanim ktoś zacznie studia, powinien w szkole poznać choćby podstawy gramatyki ojczystego języka, prawda? - Dramatycznym gestem wyrzucił w górę rękę. - Czy wymagam zbyt wiele? Ale cóż, ilekroć wchodzę do internetu, widzę, że ludzie nie potrafią poprawnie napisać najprostszych słów! - nakręcał się coraz bardziej.

Jednak Joceline uniosła dłoń, by go powstrzymać, i powiedziała spokojnie:

- Nie wszyscy z nas mogą zdobyć świetne wykształcenie i władać literackim językiem, a każdy komputer ma funkcję sprawdzania pisowni.

Jon spojrzał na nią gniewnie, po czym rzekł ponuro:

- Ta cywilizacja upadnie, i to już niedługo, sama się o tym przekonasz. Jeśli ludzie nie umieją poprawnie pisać, to już tylko krok do tego, żeby stracili zdolność czytania. I wiesz, co wtedy się stanie? Miliony Amerykanów nie będzie potrafiło przeczytać instrukcji żadnego z tych wszystkich urzędów, które nas otaczają i bez których nie potrafimy już żyć. W rezultacie nastąpi totalny chaos - stwierdził z niejaką grozą. Cóż, ta katastroficzna wizja stała się jego obsesją.

- Nieumiejętność odczytania instrukcji nie może wywołać chaosu - zaoponowała Joceline.

- Ciekawe, czy tak powiesz, kiedy jakiś idiota zapali zapalną przy zbiorniku z płynnym tlenem?

Jej oczy rozbliły.

- W serialu „Policjanci z Miami”, mam go na DVD, facet wszedł z zapalonym papierosem do hali, w której nielegalnie produkowano narkotyki, i wysadził w powietrze cały budynek!

- Nawet nie chcę tego słuchać. Pewnie też na okrągło oglądasz „Drużynę A”? - spytał z jawnym niesmakiem.

- Za każdym razem, kiedy gdzieś lecą samolotem, muszą ogłuszać sierżanta B.A., którego gra zapasnik Mr. T, bo się boi latać - mówiła rozchichotana.

- W telewizji są różne rodzaje programów... - zaczął Blackhawk.

- Właśnie! - pełna entuzjazmu wpadła mu w słowo. - To wspaniałe dla ludzi, których stać na kablówkę albo antenę satelitarną. - Westchnęła z rozmarzeniem. - Cudownie mieć odtwarzacz DVD, nawet stary.

Jon był wstrząśnięty. Nigdy nie wypytywał Joceline, jak sobie radzi z finansami, teraz jednak uważniej jej się przyjrzał. Ubranie wyglądało na praktyczne, lecz dość wiekowe. Nie zwracał szczególnej uwagi na kobiece stroje, jednakże ubiór Joceline wydawał się kilka lat do tyłu za modą, a starannie wypastowane pantofle były znoszone i popękane.

Zaczerwieniła się, spostrzegłszy jego taksujące spojrzenie.

- W klasycznych strojach nie ma niczego złego - wymamrotała.



Uniósł brwi, po czym rzucił swoisty komentarz:

- Nie daj Boże, żeby zakuto cię w dyby.

- Och, nie żyjemy w tym idiotycznym siedemnastym wieku w Massachusetts.

- Racja... Czy mój brat przyjedzie po mnie przed lunchem?

Przycisnęła palec do czoła i w przesadnie głębokim namyśle przymknęła powieki.

- Tak, już wiem! Przed chwilą widziałam, jak czarny SUV wjechał na parking. - Otworzyła oczy i zerknęła przez okno.

Blackhawk teatralnie wznosił ręce i wyszedł z gabinetu.

Joceline uśmiechnęła się do siebie. Lubiła się z nim przekomarzać i często to robiła. Uważała, że Jon jest zbyt ponury. Powinien trochę wyluzować i przestać brać życie aż tak serio.

Potem pomyślała o swoim położeniu i westchnęła smętnie. Na szczęście ma poczucie humoru, bo inaczej troski by ją zabiły. Jej życie wcale nie jest usłane różami, jednakże równie dobrze można się uśmiechać, jak płakać. Ani jedno, ani drugie i tak niczego nie zmienia.

- Znowu jesteś nie w sosie - zauważył Kilraven, w zadumie przyglądając się bratu, który tak bardzo był do niego podobny.

Mieli taki sam kolor włosów, ale Kilraven strzygł się krótko. Różniła ich barwa oczu - Jon miał bardzo ciemne, natomiast on jasnoszare i błyszczące. Byli tylko braćmi przyrodnimi, lecz mimo to łączyła ich mocna więź.

- Cammy działa mi na nerwy - wyjaśnił Jon. - Wczoraj znów nasłała na mnie kolejną stukniętą kobietkę. Przez pół godziny musiałem wysłuchiwać paplaniny o modzie i fryzurach.

Kilraven zerknął na niego, po czym włączył się do ruchu.

- Przydałaby ci się odrobina wyczucia współczesnego stylu - rzucił kpiąco. - No, bez urazy.

- Uważam, że ubieram się całkiem dobrze - oświadczył Jon, wskazując na trzyczęściowy szary garnitur z mory.

- Owszem, nosisz się elegancko - przyznał Kilraven, sam odziany spodnie khaki i koszulkę polo. - Ale masz bardzo niemodną fryzurę.

- Wywodzę się z Siuksów. Nie widzę niczego złego w długich włosach.

- Pochodzisz także od Czirokezów - dodał z rozbawieniem Kilraven.

- Lubię moje korzenie i kulturowe dziedzictwo.

- Ja również.

Jon otaksował brata wzrokiem.

- Jakoś tego nie okazujesz.

Kilkraven wzruszył ramionami.

- Wiesz, spróbuję tak to ująć: nie jestem prostą kontynuacją moich przodków.

- Ani ja - gniewnie odparł Blackhawk. - Ale wolę tych spośród nich, którzy byli rdzennymi Amerykanami, czyli Indianami.

- O nic cię nie oskarżam - rzucił Kilraven lekkim tonem. - Jesteś po prostu wytrącony z równowagi, ponieważ Cammy chce, żebyś się ożenił i obdarzył ją gromadką wnucząt.

- A czyż ty i Winnie nie popracowaliście już nad tym? - odparował Jon, mając na myśli nową żonę brata, Winnie Sinclair z Jacobsville.

- Owszem, mocno się staraliśmy. - Kilraven zachichotał. - Nie mogę się już doczekać, kiedy będzie po wszystkim.

- Cieszę się, że w końcu zapomniałeś o przeszłości - powiedział cicho Jon.

Przed siedmioma laty brutalnie zamordowano żonę i dziecko Kilravena. Jon nawet nie marzył, że starszy brat kiedykolwiek jeszcze założy rodzinę.

Był zachwycony, że Kilraven znalazł uroczą i kochającą partnerkę.

- Zamierzasz się kiedyś ożenić?

Jon się skrzywił.

- Na pewno nie z żadną spośród idiotycznych kandydatek Cammy.

- Czy ta ostatnia nie pracuje przypadkiem w agencji towarzyskiej? - zapytał ze śmiechem Kilraven.

- Nie wiem. - Wydał wargi. - Polecę Joceline, żeby ją sprawdziła. Tak z czystej ciekawości.

- To nielegalne, chyba że ślicznotka ubiega się o pracę w FBI.

Blackhawk uniósł brwi.

- Odkąd to stałeś się takim obrońcą zasad, skoro sam notorycznie je łamiesz?

- Słuchaj, wszyscy jesteśmy dorośli. Po prostu niektórzy z nas zaczynają je łamać później niż inni.

- To prawda.

- Kupiłeś tę nową grę Halo?

- Już dawno - odparł z uśmiechem Jon - ale wciąż jeszcze leży na półce.

- Ty i gra World of Warcraft. - Kilraven też się uśmiechnął. - Mój mały szwagier Matt ma hopla na jej punkcie. Kiedy nie jest w szkole, wchodzi do internetu i razem z innymi graczami uśmierca

potwory. Jego najnowszą przyjaciółką jest sześćdziesięcioczworoletnia babcia trojga wnuków. Razem włóczą się po wirtualnych lochach.

Jon gwizdnął.

- Czy ona wie, ile on ma lat?

- Och, jasne. Matt gra również z pensjonariuszami domu spokojnej starości. Wszyscy mają łącza internetowe, a większość gra w World of Warcraft. Obecnie to ich jedyna rozrywka, ponieważ są fizycznie niepełnosprawni i nie mogą prowadzić normalnego życia. Wiesz, granie w internecie wcale nie jest dla nich takie złe. Pomaga zachować koordynację wzrokową i ruchową, no i zapewnia kontakt ze światem.

- Wiem. Ja też gram. Jaki Matt ma pseudonim?

- Jedną z postaci, którą gra, jest Mroczny Rycerz z osiemdziesiątego poziomu noszący imię Pocałunek Śmierci.

- To jest Matt?! - zdumiał się Jon. - Wędruję z tym rycerzem po podziemiach! On uzupełnia energię i leczy się u mojego druida.

- Muszę powiedzieć o tym Mattowi. Będzie się turlał ze śmiechu.

- Ani się waż! Skoro już wiem, kim on jest, dam mu niezły wycisk.

Kilraven wjechał na parking meksykańskiej restauracji. Zgasił silnik i spojrzał z powagą na młodszego brata.

- Wypuścili Harolda Monroego - powiedział cicho.

- Tylko nie zaczynaj. Joceline już mnie powiadomiła. Ona też się martwi - rzekł Jon z lekkim rozdrażnieniem. - Posłuchaj, ten gość to skończony kretyn. Nie potrafiłby nawet jednocześnie chodzić i żuć gumy.

- Od lat macza palce we wszystkich ciemnych interesach w San Antonio. Był oskarżony o drobną kradzież, organizowanie nielegalnego hazardu, nie wspominając już o prowadzeniu domów publicznych i tym ostatnim oskarżeniu o stręczenie młodych imigrantek. Zdołał się wykręcić od wszystkich innych zarzutów, ale ty i Joceline znaleźliście świadków, dzięki którym mogliście go oskarżyć o porwanie dziesięcioletniej córeczki nielegalnych imigrantów i umieszczenie jej w miejscowym burdelu - powiedział ponuro Kilraven. - Monroe utrzymywał, że sprawa zostanie umorzona, a po wyjściu na wolność porachuje się z tobą. Przez trzy miesiące oczekiwał w więzieniu na proces i spędził w izolatce więcej czasu niż jakikolwiek inny więzień.

- To tylko dowodzi, że za każdym razem daje się złapać.

- Co ci z tego przyjdzie, że złapią go po tym, jak cię załatwi? - zauważył trzeźwo Kilraven.

- Jestem czujny, mam wewnętrzny radar, który wykrywa wszelkie zasadzki. Pamiętaj, że nigdy nie dostałem mandatu za przekroczenie prędkości.

- To mnie zadziwia, zważywszy na to, jak wariacko jeździsz.

Jon uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze wiem, gdzie czai się drogówka.

To była prawda. Kiedyś jechali razem i Kilraven osłupiał ze zdumienia, kiedy brat kazał mu zwolnić, ponieważ za następnym wzniesieniem stoi pod mostem samochód policji drogowej. Kilraven wyśmiał go, ale usłuchał. I rzeczywiście, gdy wjechali na szczyt wzgórza, ujrzeli radiowóz ukryty pod mostem.

- Z takim talentem mógłbyś zostać gliną - rzekł oskarżycielskim tonem.

Jon wzruszył ramionami.

- Po prostu nie wypada, żeby starszy agent FBI został przyłapany na własnym terenie za przekroczenie prędkości.

- Przede wszystkim nie powinieneś jeździć szybciej niż to dozwolone.

- Wszyscy tak robią. Ja tylko nie daję się złapać.

- Pewnego dnia cię przyskrzynią - rzekł proroczo starszy brat.

- Wtedy zapłacę mandat. To co, idziemy coś zjeść czy dalej będziemy siedzieć tu i gadać?

Kilraven z trzaskiem rozpiął pas bezpieczeństwa i otworzył drzwi samochodu.

- W porządku, jeśli chcesz, możesz chować głowę w piasek w sprawie Monroego, ale proszę cię, zamykaj dobrze drzwi na noc i miej oczy szeroko otwarte, kiedy będziesz pracował do późna.

- Jesteś gorszy niż Cammy!

- Wcale nie - odparł z urazą Kilraven. - Nie przysłałem ci w niecnych celach ani jednej niezamężnej kobiety.

- Tak, racja.

Ruszyli w kierunku restauracji.

- Przypuszczam, że nigdy nie zauważyłeś tego, co masz tuż pod nosem.

- To znaczy?

- Joceline - wyjaśnił Kilraven lekkim tonem. - To urocza młoda kobieta. Przydałoby jej się wprawdzie kilka rad w kwestii mody, ale jest bystra i inteligentna.

- Lubisz ją tylko dlatego, że zna się na szesnastowiecznej historii Szkocji - rzekł Jon



oskarżycielskim tonem, ponieważ brat pasjonował się tą tematyką.

- Zna również historię Europy, a także siedemnastowiecznej Ameryki.

- Tak, wczoraj przytłoczyła swoją wiedzą kandydatkę Cammy. Nieszczęśnica głądziła bez końca o modzie, aż w końcu Joceline przerwała jej bezceremonialnie i wygłosiła wykład o historycznych strojach.

- Mówiłem ci, że jest bystra.

- Nie przeczę. - Jon spojrzał na brata. - Ale jeszcze długo nie zamierzam się żenić. Mam dopiero trzydzieści lat.

- Już prawie trzydzieści jeden, braciszku - poprawił go Kilraven. - I naprawdę nie wiesz, co tracisz.

- Skoro nie wiem, to mi tego nie brak - rzucił lekceważąco. - A teraz chodźmy wreszcie coś zjeść.

Brat zaśmiał się, idąc za nim do restauracji. W istocie Jon raz zaprosił Joceline na randkę. To zdarzenie miało dziwaczne skutki, między innymi wizytę w szpitalu i kilka gróźb wystąpienia na drogę sądową. Jon nigdy o tym nie wspomniał. Dochowywał sekretów, tak jak jego starszy brat. Poza tym niewątpliwie wołał nie pamiętać, że

---

pozwoił, by niepostrzeżenie dosypano mu wtedy coś do drinka.

Tytuł oryginału:  
*Merciless*

Pierwsze wydanie:  
*Harlequin Books, 2011*

Opracowanie graficzne okładki:  
*Robert Dąbrowski*

Redaktor prowadzący:  
*Grażyna Ordęga*

Opracowanie redakcyjne:  
*Władysław Ordęga*

Korekta:  
*Barbara Barska, Władysław Ordęga*

© 2011 by Diana Palmer

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,  
Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.

00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

---

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9620-3

Konwersja do postaci elektronicznej:  
Legimi Sp. z o.o.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).